

Nie wypaść z karuzeli marzeń

"Beczka prochu" w reż. Małgorzaty Bogajewskiej w Teatrze Ludowym w Krakowie oraz "Opowieści lasku wiedeńskiego" w reż. Michała Kotańskiego z PWST w Krakowie, gościnnie w Teatrze im. Żeromskiego w Kielcach. Píše Tomasz Domagała na blogu DOMAGALA sie KULTURY.



Dyplomy w szkołach teatralnych to spektakle w których najważniejsi są młodzi aktorzy i ich role. Wynika to ze specyficznej funkcji takiego przedstawienia - ma ono przede wszystkim dać adeptom sztuki aktorskiej możliwość zaprezentowania światu swojego talentu i dopiero co nabytych umiejętności. Oczywiście żaden z reżyserów nie zapomina o wartości artystycznej całości, schodzi ona jednak na plan dalszy. Ma to również konsekwencje dla piszącego o takim spektaklu - obowiązuje swoista taryfa ulgowa, wszak to spektakl tworzony przez artystów stawiających w zawodzie pierwsze kroki. Narodziła się jednak nowa świecka tradycja, polegająca na tym, że reżyserzy dyplomów, a zarazem dyrektorzy publicznych teatrów, zapraszają wyreżyserowane przez siebie spektakle na deski podległych sobie instytucji. Tak się stało w przypadku "Beczki prochu" w reż. Małgorzaty Bogajewskiej (dyplom PWSFTviT w Łodzi, Teatr Ludowy w Krakowie) oraz "Opowieści lasku wiedeńskiego" w reż. Michała Kotańskiego (dyplom krakowskiej PWST, Teatr im. Żeromskiego w Kielcach). Dyrektorom obu teatrów należą się za tę inicjatywę wielkie brawa, gdyż dzięki ich uprzejmości młodzi aktorzy mają nie tylko możliwość zaprezentowania się światu, lecz także skonfrontowania się z profesjonalną sceną, starszymi kolegami oraz widzami. W miejscu, w którym taryfa ulgowa już nie obowiązuje. Widz płaci za bilety, recenzent przygląda się bez sentymentów.

"BECZKA PROCHU"

Małgorzata Bogajewska postanowiła sięgnąć po sztukę macedońskiego dramaturga Dejana Dukovskiego, znaną z inscenizacji Grażyny Kanii w gdańskim Teatrze Wybrzeże (2003). "Beczka prochu" to kolaż pozornie niezwiązanych ze sobą scen, przedstawiających brutalne akty przemocy. Przy okazji gdańskiej premiery pisano głównie, że sztuka ta opowiada o wojnie na Bałkanach. W moim pojęciu ma ona jednak głębszy sens: pokazuje jak codzienne, jednostkowe zło, wyrządzane innemu człowiekowi, przeradza się w prawdziwe tsunami. "Bałkany" mogą ujawnić się w dowolnym punkcie na mapie, także dziś, u nas, w Polsce - na ulicy, w przychodni, pubie, w telewizji czy w teatrze. Sztuka Dukovskiego zabrzmiała w Ludowym zatrważająco aktualnie. "Pisałem "Beczkę prochu", kiedy Jugosławia się rozpadała. To był koszmar. I to uczucie rozpadu, straty jest odtąd w każdym moim tekście. Dorastałem w całkowitej beztrosce, słuchałem rock and rolla, chodziłem do kina, teatru, nie interesowała mnie polityka. Nagle spostrzegłem, że moje kapele przestały grać. Zwyciężyła Lepa Brena, a więc kicz. Wtedy zaczęło się moje przyspieszone dojrzewanie. Coraz trudniej było bronić wartości, ludzie, którzy z dnia na dzień zaczęli tracić wszystko - i w sensie materialnym, i duchowym - stali się łatwo sterowalni, gotowi byli popełnić każde głupstwo - zabić sąsiada czy przyjaciela, który wierzy w co innego. W moim świecie rock and rolla to nie był problem. Każdy mógł słuchać, czego chciał" - mówił w wywiadzie z 2003 roku autor sztuki. Ta młodzieńcza perspektywa świetnie się w spektaklu Bogajewskiej sprawdza, bo młodzi aktorzy są dzięki niej bardzo wiarygodni. Tym bardziej, że ich pojedyncze historie składają się na portret bohatera zbiorowego - pokolenia '90, które właśnie z przytupem wchodzi w dojrzałe życie. Tę pokoleniowość podkreśla agresywna, transowa bokserska rozgrzewka, w której za każdym razem uczestniczą wszyscy bohaterowie. Rozgrzewka ta jest w spektaklu i przerwaniem, i refrenem. Bo rzeczywistość Bogajewskiej (oraz nasza) rozgrywa się na wielkim bokserskim ringu, arenie zdarzeń. Trudno tu o prostszą i wymowniejszą metaforę naszego świata. Bogajewska przenosząc przedstawienie ze szkoły do teatru, role osób starszych niż bohaterowie powierzyła aktorom Ludowego - Piotrowi Pilitowskiemu i Barbarze Szałapak, przez co spektakl uzyskał autentyczność, bo nikt tu nie musi nic udawać. W rezultacie otrzymujemy solidną i interesującą "rzecz ku przestrodze", z dobrze postawioną diagnozą i niezłym aktorstwem. Na szczególną uwagę, oprócz "starych wyjadaczy" z Ludowego zasługuje Kamil Wodka, posiadający obok świetnego warsztatu ten rodzaj wrażliwości i błysku w oku, których długo się nie zapomina. To nazwisko radzę zapamiętać, jeszcze nie raz będzie o nim głośno. Mocnym punktem spektaklu jest też muzyka Michała Braszaka i Jacka Kopieca, wykonywana na żywo na kontrabasie i akordeonie. Na koniec nie pozostaje mi nic innego, jak zaprosić Państwa do Krakowa - "Beczka prochu" nie jest wprawdzie arcydziełem, ale pozwala z uśmiechem myśleć o przyszłości polskiego teatru.

"OPOWIEŚCI LASKU WIEDEŃSKIEGO"

Najciekawszym elementem spektaklu Michała Kotańskiego jest scenografia Barbary Hanickiej: kolorowa karuzela, ukazująca na zasadzie mansjonu coraz to inną przestrzeń w której rozgrywa się akcja dramatu Ödöna von Horváth. Mamy więc na przykład a to rzeźnię Oskara, a to brzeg Dunaju, a to pokój Alfreda. Wokół stoją w różnych miejscach figurki zwierząt: wieprza, osła, jelenia, kozła - jakby zerwały się z karuzeli. Gdy się głębiej zastanowić, okaże się, że nazwanie postaci von Horvátha ich imionami mówi więcej o wymowie sztuki, niż jakiegokolwiek interpretacje. Właśnie wśród kompletnych osłów, lubieżnych kozłów, wulgarnych wieprzów i naiwnych jeleni przychodzi żyć głównej bohaterce dramatu, nieszczęsnej Mariannie. Jej tragedia, odbywająca się "nad pięknym modrym Dunajem" przy akompaniamencie idyllicznej muzyki Straussa, jest bowiem treścią sztuki von Horvátha. Zgnilizna i hipokryzja drobnomieszczańskiego Wiednia stają się odpowiednią pożywką dla rodzącego się faszyzmu. To drugie dno dramatu Austriaka. Sztuka pochodzi z 1931 roku. Von Horváth, jak przystało na profetę, czuł, skąd wieje smrodliwy nacjonalistyczny wietrzyk, mający za parę lat przybrać postać huraganu, który pochłonie miliony ludzkich istnień. Michał Kotański ze swoimi studentami chce podążać za taką wykładnią "Opowieści". Świadczy o tym na pewno program spektaklu, w którym mamy "ostrzeżenia von Horvátha przed nazizmem" czy esej Cezarego Michalskiego "Szukając współczucia, które nie jest kiczem". Że to dobra droga, nie trzeba chyba nikogo przekonywać - wszak "pobłogosławieni" przez obecny polski rząd, paradujący dumnie ulicami Warszawy faszyści to nie internetowy "fake", a współczesna polska rzeczywistość. W Kielcach na programie się jednak kończy. Spektakl staje się, niestety, linearnie opowiedzianą "tragiczną historyjką nieszczęsnej kobiety". Faszyzm rodzi się na scenie tylko w teorii. Bo jak uwierzyć w opresyjny charakter działań ojca Marianny, jeśli aktor go grający ma dwadzieścia kilka lat i udaje jej ojca, a ona średnio się go boi? (przypominam, że to dyplom). Gdyby Kotański "zapożyczył" pomysł od Bogajewskiej i obsadził w rolach starszych bohaterów aktorów kieleckiej sceny, rezultat mógłby być zupełnie inny. Tymczasem otrzymujemy "udawany", szkolny teatr, w którym nie działają główne relacje między bohaterami. Postaci chodzą po scenie, krzyczą, rozbierają się, biegają, ale nic się nie klei, wszystko o sekundę spóźnione i do siebie nieprzystające. Leży również niezwykle ważna w dramacie von Horvátha muzyka. Idylliczny Strauss, zestawiony z brutalną rzeczywistością, ma wywoływać wstrząs, poczucie tragicznej ironii, leżące u podstaw katharsis. W spektaklu Kotańskiego Strauss pojawia się na chwilę. Lubomir Grzelak traktuje go jako wstęp do chaotycznej, kompletnie niezrozumiałej orgii muzycznych stylów, która powaliła mnie w pewnym momencie motywem peruwiańskich fletów. Może warto by jednak poczytać o funkcji muzyki w dramatach von Horvátha. Aktorstwo w tym spektaklu jest słabe, ale to wina tylko i wyłącznie reżysera. "Opowieści lasku wiedeńskiego" są bowiem dramatem do Teatru Narodowego dla aktorów klasy Peszka czy Frycza, a nie dla studentów PWST. Po pierwsze jest dla nich za trudny, zbyt wielowarstwowy, wymagający częstych drastycznych zmian emocji, po drugie - nie daje wszystkim studentom równych szans. Z tej bezradnej próby "ratuj się, kto może" zwycięsko wychodzi trójka aktorów: Weronika Kowalska (charyzma "teatralnego zwierzęcia"), Jan Marczewski (siła spokoju i chirurgiczna precyzja wykonania) oraz Kamila Banasiak (prawda i intuicja). Michał Kotański wskoczył na karuzelę dziarsko i buńczucznie. Podkreślił tempo i nie zauważył, że ze scenicznej karuzeli, prócz zwierząt, powypadali mu młodzi aktorzy. Muzyka grała nie wiadomo co, a on się cieszył, że zabawa trwa. Widzowi pozostaje tylko wzruszyć ramionami, na szczęście on ani osioł, ani jeleni.

"Nie wypaść z karuzeli marzeń - o "Beczce prochu" w reż. Małgorzaty Bogajewskiej (Teatr Ludowy w Krakowie) oraz "Opowieściach lasku wiedeńskiego" w reż. Michała Kotańskiego (Teatr im. Żeromskiego w Kielcach)"

Tomasz Domagała
blog DOMAGALASIEKULTURY online
08-06-2017

e-teatr.pl - wortal teatru polskiego © Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego